Ks. KAROL WOJTYŁA

ELEMENTARZ ETYCZNY (18)

SPRAWIEDLIWOŚĆ A MIŁOŚĆ

Trzeba przyznać, że jest to temat bardzo popularny. Wielu ludzi odczuwa go raczej na rozumie. Przeciętny chrześcijanin zdaje sobie sprawę z tego, że nauka moralna Starego Zakonu była oparta raczej na sprawiedliwości, nauka moralna zaś Chrystusa — na miłości. Miłość jest doskonalsza niż sprawiedliwość — i to też wyczuwa się raczej, niż zdaje, że w tyle, że w zakresie miłości umieszcza się wszelkie przejawy serca, dobroci, odsłania, poświęcenia, że sprawiedliwością zaś zwiąże się raczej zimny rozsądek, stanowność i surowość. Ogromnie wielu ludzi poprzestaje na tych wyczuciach i w ten sposób rodzi sobie często zupełnie dobrze z życiem moralnym, a nawet dochodzi w tej dziedzinie do doskonałości.

Głębsze porównanie sprawiedliwości z miłością musi nam uświadomić nie tylko pewną przeciwstawność między tymi dwiema cnotami, ale co więcej ich wzajemne powiązanie i zależność. Zarówno sprawiedliwość jak i miłość ma za przedmiot dobro i osobę — w różny jednakże sposób. W sprawiedliwości chodzi zawsze o jakieś dobro, które tak czy inaczej ma być rozłożone, rozdzielone pomiędzy osoby. Musi przy tym być tych osób co najmniej dwie — bezodzowny załątek stosunków o charakterze społecznym. Chodzi zaś o to, ażeby dobro było rozdzielone równo, ażeby każdej ze stron oddać to, co jej się należy, ani mniej, ani więcej. Taki równy rozdział dobra ma miejsce najpierw wówczas, gdy w grę wchodzą owe dwie osoby, z których jedna ma prawo do jakiegoś dobra, a druga powinna z niego się uiścić (sprawiedliwość zamienna).

Rozdział ten wchodzi również w pewnych rozmiarach w grę, kiedy dotyczy wielu ludzi; wszyscy człowieka dobra ślonego społeczeństwa, mają prawo do tego, ażeby pomiędzy nich rozdzielono dobra należne im ze strony owego społeczeństwa. Zachodzą wówczas uprawnienia i zobowiązania z tytułu sprawiedliwości rozdzielczej. Potrzeba jednak także sprawiedliwości w tym celu, ażeby poszczególni członkowie danego społeczeństwa rozdzielili pomiędzy siebie w sposób właściwy te zobowiązania, jakie mają względem społeczeństwa. Ta ostatnia sprawiedliwość tzw. współdzielcza, jest podkładem prototypem wszelkiej sprawiedliwości. Stosunek między człowiekiem a człowiekiem jest zawsze tylko pewną cząstką stosunku pomiędzy człowiekiem a społeczeństwem. Charakter społeczny całej sprawiedliwości zaznacza się w tym ujęciu tak bardzo, że nawet chyba nie trzeba go tak mocno omawiać.

Miłość nosi na sobie tenże sam charakter społeczny, inaczej jednak są w niej rozłożone te akcenty, które dotyczą danego dobra i osoby. Dobro dla sprawiedliwości jest przede wszystkim przedmiotem, który się dzieli między osoby, tworzą moment w miłości znika. Przedmiotem miłości jest dobro właściwie bez podziałów i bez ograniczeń. Chodzi w niej o dobro jak największe dla osoby. Osobą jest z jednej strony ten, kto kocha, z drugiej zaś ten, kogo się kocha. Ten, kto kocha, może pragnąć dobra dla siebie, dla siebie samego — zjawisko takie nazywa się miłością niewłaściwie, jest bowiem po prostu tylko pożądaniem. Właśnie w stosunku do pożądania ogromną rolę spełnia cnota sprawiedliwości. Ponieważ to, co człowiek nazywa miłością, często bywa tylko pożądaniem, przeto miłość ludzka nieustannie musi być zespolona ze sprawiedliwością. Bez tego znajduje się zawsze w poważnym niebezpieczeństwie.

Osoba jest również ten, kogo się kocha. Miłość stanowi swoistą energię, która jedna jedyna pozwala tak bardzo przybliżyć się do osoby, wniknąć w jej świat, poniekąd (moralnie) utożsamić się z jej bytem. Tutaj różnica w stosunku do sprawiedliwości zaznacza się najwyraźniej. sprawiedliwość bowiem utrzymuje nas w dystansie względem osoby, z którą tylko rozliczamy się z jakiegoś dobra. W miłości z niczego się nie rozliczamy, ale pragniemy dobra jak najwięcej dla osoby miłowanej. Tak się nam przynajmniej często wydaje i tak też faktycznie mierzi jest, że chcemy go dla niej więcej niż dla siebie samych. Miłość wyzwala to, co w człowieku jest najszlachetniejsze — znajdujemy się wówczas na biegunie przeciwległym w stosunku do interesowności oraz utylitaryzmu. Sprawiedliwość ma jednak i tutaj swoją rolę do spełnienia. Dla każdej istoty można chcieć dobra zawsze tylko wedle miary jej możliwości. Dobro ponad tę miarę może wywołać skutek wręcz przeciwny do zamierzeń. Ileż słuszności mieści się w tych słowach! lepsze jest wrogiem dobrego! Tak więc i miłość życzliwości, miłość przyjaźni, oddania, musi być rzetelnie zespolona z sprawiedliwością, z tym zespoleniu zdają się mówić (choć niewyraźnie) słowa przykazania: „...jako siebie samego". Miara, którą w ten sposób wskazują, jest naprawdę bardzo wysoka.

Nie jest to bynajmniej miara szywna. W ogóle słowa te o wiele więcej postulują niż ograniczają. Człowiek bowiem i siebie i drugiego może miłować wedle jakiejś miary, którą ogarnia człowieka w ogóle, jego sprawy, jego cele i zadania. I trudno pomyśleć, ażeby efektywnie mógł przyłożyć miarę wyższą do drugiego niż do siebie. Może mu się zdawać, że ją przykłada, ale takiego złudzenia psychologicznego nie można nazywać miłością. Czy ma naprawdę pokrycie w sobie na to, co mu się wydaje? Przecież dać może tylko to, co rzeczywiście ma. Zasada proporcji między miłością a skutkiem realizuje się także w porządku moralnym. Jeżeli przeto ktoś daje więcej niż wydaje się sam mieć, to trzeba chyba uznać, że w rzeczywistości ma więcej niż się wydaje.

Człowieczeństwo wolno chcieć dla siebie więcej — dążność taka nie kłóci się z przykazaniem miłości. Wolno mu chcieć dla siebie więcej nie tylko w zakresie dóbr duchowych ale również materialnych, byleby tylko, mając więcej, więcej dawał z siebie innym. Miłość sprzeciwia się bowiem kapitalizowaniu, zmierza się bezsurycząci, skłania natomiast człowieka w stronę ubogości. Najważniejsze jest przy tym to, że uwalnia go od grozy zubożenia, sama bowiem stanowi źródło wciąż odradzającego się bogactwa wewnętrznego człowieka. Dlatego właśnie w Ewangelii mogło się znaleźć zalecenie ubóstwa i błogosławieństwo dla ubogich.

Którędy prowadzi droga do miłości społecznej? W każdym razie prowadzi ona poprzez sprawiedliwość. Miłość osoby odczuwa się o wiele mocniej, żarliwiej niż miłość społeczeństwa. A przecież człowiek miłuje swą ojczyznę, klasę, grupę, organizację. Miłość ta idzie jednak zawsze poprzez konkretne osoby. Tak więc ma rację, nie miłuje się z pewnością poprzez rodziców, rodzeństwo i siebie. Jeszcze to jedna wskazówka, że w miłości akcent pada o wiele mocniej na osobę.

W życiu społecznym miłość spełnia jedną niesłychanie ważną rolę: chroni przed jego uszywnieniem, stotalizowaniem czy też choćby wyłącznym zlegalizowaniem. Chrześcijaństwo, które określiło tę siłę i które wciąż jak może stara się ją bodaj ludziom uświadamiać, jeśli nie wręcz wyzwalać w życiu społeczeństw wielkich i małych — spełnia przez to samo ogromną rolę. Z tej roli jaką spełnia miłość nawet sami chrześcijanie nie zawsze zdają sobie sprawę, a jeśli chodzi o wyzwalanie tej wspaniałej energii moralnej, to z pewnością zarówno każdy z nas jak i wszyscy razem mają sobie wiele pod tym względem do wyrzucenia.

Ks. KAROL WOJTYŁA

przegląd prasy

CZEKAJĄC NA... KELNERA

Prasa warszawska (przede wszystkim „Express Wieczorny") pisała wiele o nadużyciach w zakładach gastronomicznych, gdzie masowo oszukuje się konsumentów na wadze dań, ich jakości, kalkulacji cen, gdzie kelnerzy „myląc się" przy rachunkach. Ma chyba rację Wiesław Głowacki („Refleksje konsumenta", „Życie Gospodarcze" nr 327/328) kiedy pisze:

„Z licznych choćby znanych z prasy przykładów skłonny jestem upatrywać przyczyn, że zjawisko zbiorowe stało się szczególnie zdemoralizowaną dziedziną naszego gospodarstwa. Bo primo — nadużycie są tu najbardziej masowe i rozpowszechnione; secundo — najbardziej bezpośrednie i jaśnie biją one ludzi „po kieszeni", i tertio — popełnianie nadużyć i godzenie się z nimi najbardziej w tej właśnie dziedzinie uchodzi za rzecz „normalną", niemal za usankcjonowaną przez prawo zwyczajowe".

Czy są jakieś drogi wyjścia z tej sytuacji?

„Będzie coraz gorzej, jeśli nie doprowadzimy do szybkiego wielokrotnego wzrostu ilości usług gastronomicznych na rynku — tak, aby miejsce monopolu zajęła współzawodnictwo nowego typu. Współzawodnictwo, rodzące się z przewagi podaży nad popytem i zmuszające producenta, aby we własnym interesie jak najlepiej zaspokajał potrzeby konsumenta — tzn. produkował coraz szybciej, lepiej i taniej".

Półśrodkiem są wszelkie „reorganizacje" przemysłu gastronomicznego. Falącą potrzebą jest rozbudowa sieci zakładów gastronomicznych i to nie tylko państwowych ale i spółdzielczych, prywatnych. Inicjatywy wyległymowość się tu powinny przede wszystkim organizacje społeczne. Sytuację na tym odcinku może poprawić rehabilitacja instytucji tzw. obiadów domowych.

„Trzeba tylko każdemu, kto we własnym, normalnie „zagęszczonym" mieszkaniu chce prowadzić taką działalność — dać możliwość reklamy, nie obciążać go podatkami ani nie wtrącać się do cen. Produkowane większym nakładem kosztów i pracy obiady domowe, aby miał możność uzupełnienia sieci żywienia zbiorowego muszą mieć jakąś rekompensatę różnicy kosztów".

Sam pomysł wydaje się jak najbardziej słuszny. Warto się nad nim zastanowić.

BIBLIOTEKA ORGANISTY

Pierwszy numer „Biblioteki Organisty", który, się ukazał w ostatnich dniach, należy powitać z radością. Jest to miesięcznik przeznaczony dla organistów i wszystkich, interesujących się muzyką kościelną. O celowości istnienia i pożyteczności tego typu czasopisma nie ma co dyskutować. Było ono oczekiwane od dawna i ma niewątpliwie ważną rolę do spełnienia w walce z dyletantyzmem szerzącym się niestety wśród licznego zastępu organistów, szczególnie na prowincji.

Czy „Biblioteka Organisty" spełni to zadanie? Zapał zespołu redakcyjnego, nazwiska autorów prac, dobór artykułów w pierwszym numerze, rokują jak najlepsze nadzieje. Wprawdzie pierwszy numer zawiera kilka artykułów słabszych czy dyskusyjnych np.: „O harmonizacji polskiej pieśni kościelnej". Autor pracy wprowadza w części przykładów wiele odstępstw od „zasad sztuki rzekomej" nie zawsze celowych i uzasadnionych w przekonaniu czytelnika. Ponadto język prac grzeszy często nadmierną ucznością, która nie obecnamemu z teorią muzyki uniemożliwia lekturę. A przecież jest to pismo dla organistów, spośród których tylko nielicznie, kończyli konserwatoria.

„Biblioteka Organisty" jest jednego rodzaju „magazynem" fachowym o wyraźnym podziale na dwa działy. Pierwszy z nich zawiera część tekstową obejmującą artykuły z zakresu chorału gregoriańskiego, harmonizacji polskiej pieśni kościelnej, organoznawstwa, kształcenia chórów. Drugi działa — dodatek nutowy gromadzący obok barocko udałych przykładów harmonizacji śpiewów liturgicznych szereg interesujących pozycji organowych i chóralnych od „Clemensa non Papa" po Jana Sebastiana Bacha. Na porównalę zasługuje też szata graficzna pisma.

M. P.

do redakcji

O BIOGRAFIĘ Ks. BLIŻIŃSKIEGO

SZANOWNY PANIE REDAKTORZE,

W r. 1948 byłem przez rok sekretarzem kr. prał. Wacława Bliżińskiego w Liskowie. Pracując u niego, porządkowałem mu archiwum parafialne i jego własne. Widziałem wówczas mnóstwo dokumentów, które potem podczas okupacji niemieckiej uległy zniszczeniu. Wspomnę więc Liskowczanina się o trzech monografii. Obecnie pisząc napisać biografię ks. W. Bliżińskiego. Posiadam wiele notatek i materiałów, ale dużo danych mi jeszcze brakuje. Bardzo — korzystając z uprzejmości „Tygodnika Powszechnego" — zwracam się do wszystkich jego Czytelników z uprzejmą prośbą o udostępnienie mi dokumentów, listów i innych materiałów (w oryginale lub w odpisie), dotyczących osoby ks. Bliżińskiego. Chodzi mi zwłaszcza o dane dotyczące okresu jego dzieciństwa i młodości.

JÓZEF PŁONKA

BIBLIOGRAFIA JUŻ JEST

Szanowny Panie Redaktorze,

W „conradowskim" numerze („Tygodnika Powszechnego" (nr 463*) w nie podpisanym artykule na stronie i mówi się m. in.: „Dla naszych badań krajowych konieczne jest opracowanie conradowskiej bibliografii, zwłaszcza że większość polskich publikacji rozproszona jest po czasopismach (...) Zebranie a przynajmniej zinwentaryzowanie conradiaków, których jest w Polsce niemało (...) to niemniej ważny odcinek polskich prac conradoznawczych".

Tymczasem bibliografia conradowska została już dawno opracowana przez Piotra Gregorczyka (Piotr Gregorczyk: „Joseph Conrad w Polsce. Materiały bibliograficzne". Warszawa, 1960) i wiec: u-zupełnienie, nie opracowanie.

TEOFIL SYGA (Warszawa)

SPROSTOWANIE

Szanowny Panie Redaktorze!

Do artykułu „Moim oponentom w odpowiedzi", który został wydrukowany w „Tygodniku Powszechnym" (nr. 466*) wkradł się błąd korekty. Bardzo uprzejmie proszę o podanie wersji poprawnej. Brzmi ona (jak czytamy):

„Prof. Wyka cytuje fragment mego artykułu. Tak to wygląda: „Stosunki w samym Instytucie (...) dalekie są od demokratycznej, o nieraz i zasad obyczajności (ste. K. W.) obowiązujących na co dzień". Przecież niemało (...) to niemniej ważny odcinek polskich prac conradoznawczych".

Otóż należało zajrzeć do „Słownika warszawskiego". Jest tam informacja, że obyczajność znaczy także uczywilizowanie, ogładę, a brak jej zasad — prostactwo".

MARIA RZEUSKA

Mgr. MARIAN KRZYŻANOWSKI
Bodaile Marianus — aptekarz lwowski smart w 82-ciu roku życia w Chwiczach 3. XII. 1957 r. i tamże pochowany 30. XII.

DZIECI, WNUKI I PRAWNUKI